

## Sprawozdanie z wyprawy do Doliny Ak-su, Kirgistan

Maciej Kowalczyk, Mateusz Zabłocki

05.07 – 10.08.2017 r.

Sąsiadujące ze sobą doliny Ak-Su oraz Kara-Su nazywane są przez niektórych Yosemiteami Azji, ze względu na znajdujące się w nich potężne granitowe ściany. Doliny te znajdują się w rejonie Karawszyn w Kirgistanie i w ciągu ostatnich lat były kilkakrotnie odwiedzane przez polskie wyprawy. Zastyszane opowieści o pięknych drogach wiodących głównie formacjami rysowymi w litym granicie powodują, że w tym roku postanowiliśmy właśnie w Dolinie Ak-Su spróbować swoich sił.

Podróż rozpoczynamy jadąc busem do Berlina. Stamtąd samolot do Moskwy oraz Osz (S7 airlines, ponoć dużo taniej można polecieć liniami tureckimi przez Istanbuł do Biszkeku). W Osz na lotnisku odbiera nas agencja – następnie kierujemy się na targ, gdzie kupujemy jedzenie na miesiąc. Stamtąd autem jedziemy ok. 5 godzin do Sary-Djaz. Jest to osiedle pasterskie i zarazem ostatni punkt, do którego można dojechać autem. Tam nocujemy i następnego dnia ruszamy z dwoma przewodnikami, osłem i dwoma końmi do Doliny. Trekking standardowo zajmuje 1.5 dnia. Przed wyjazdem słyszeliśmy, że dotarcie do Ak-Su nie jest rzeczą prostą, mimo to czekające nas przygody daleko przekroczyły to, czego się spodziewaliśmy. Od innych polskich zespołów dowiedzieliśmy się, że pogoda w sierpniu jest niestabilna i najlepszym miesiącem na wyjazd jest lipiec. Okazuje się jednak, że na początku lipca poziom wody w rzece, wzdłuż której prowadzi droga jest bardzo wysoki. Pierwszy dzień mija bez większych przygód, niestety drugiego dnia jeden z naszych koni wpada do rzeki. Na szczęście nie jest to koń, na którym jedzie cały nasz sprzęt. Koń przeżywa, ale tracimy jednak nasz wyprawowy prowiant – zostają jedynie liofy oraz batony, które kupiliśmy jeszcze w Polsce. Trzeba tutaj zaznaczyć, że rzeka była naprawdę potężna i wpadnięcie do wody człowieka czy innego zwierzęcia nie tak silnego jak koń zakończyłoby się najprawdopodobniej tragicznie. W dalszej części drogi konieczne jest dwukrotne przekroczenie rzeki – transportujemy rzeczy na zbudowanych przez nas mostach linowych. Podczas próby przekroczenia rzeki na koniu do wody wpada nasz przewodnik. Na szczęście wypadek miał miejsce blisko brzegu i jedyną konsekwencją jest tym razem utrata jedzenia Kirgizów. Do Doliny dochodzimy dopiero 3 dnia, a po naszym trekkingu droga ta zostaje tymczasowo zamknięta do czasu obniżenia się poziomu wody (alternatywna trasa trekkingu zajmuje 3 dni regularnego marszu).

Nasi przewodnicy obiecują dostarczyć nam jedzenie z kolejną wyprawą, która ma się zjawić w Dolinie za ok. tydzień. Do tego czasu planujemy jedzenie liofów – kupiliśmy je jednak głównie z myślą o akcjach górskich, dlatego wielkość racji żywnościowych pozostawia wiele do życzenia. Pierwszy dzień przeznaczamy na rest i zadomowienie się w Dolinie. Drugiego dnia wybieramy się na drogę *And so on* – kilkunastokilometrowe rysowe 6c na Petit Tour Rousse. Droga okazuje się być dość mocno zarośnięta trawą, a wyciąg przed końcem łapie nas burza. Przemoknięci i zmarznięci wracamy do namiotu. Przez kolejne 11 dni pada deszcz. Przez cały nasz pobyt schemat pogody jest podobny – ładny poranek oraz wieczór, natomiast po południu mocny opad. W ciągu pierwszych dwóch tygodni okresy ładnej pogody są jednak na tyle krótkie, że ściany nie schną na tyle, aby umożliwić akcję górską. Mateusz cierpi przez kilka dni na dolegliwości żołądkowe. Po 9 dniach od przyścia do Doliny pojawia się 10 osobowa wyprawa słoweńska, która przywozi nam jedzenie – jego jakość pozostawia wiele do życzenia, ale kończy się nasza 'głodówka'. Prognozy zapowiadają polepszenie pogody, ale mimo to każdego dnia po południu pada deszcz. Atmosfera jest dość depresyjna, dlatego decydujemy się na próbę na *Francuskim filarze* na szczycie 1000-lecia Chrześcijaństwa Rusi – droga ma być łatwa (do francuskiego 6b), ale b. długa. Wyjście przenosimy o jeden dzień ze względu na moje problemy żołądkowe (tego dnia po południu opad). Kolejnego dnia wieczorem zasypiamy w kolebie pod drogą

licząc na pogodowy cud i myśląc o długim przejściu non-stop. Kiedy budzimy się rano Mateusz po raz kolejny źle się czuje, dlatego ja prowadzę pierwszą połowę drogi, którą przechodzimy z lotną. Wspinanie jest łatwe, a skała zadziwiająco lita. W górnej części droga się pionizuje, a wspinanie staje się coraz ciekawsze. Nad półkami biwakowymi wchodzimy w zapych, przez co musimy się do nich cofnąć. Ze względu na zbliżającą się noc oraz złe samopoczucie Mateusza (wymioty) decydujemy się na biwak (ok. 4100 m). Ku naszej radości jest to pierwszy bezdeszczowy dzień – cud więc się wydarzył ☺ Brak śpiworów powoduje, że nie jest to bardzo komfortowa noc, za to poranne słońce szybko nas rozgrzewa. Górna część drogi to piękne rysowe wspinanie w litej skale. Na szczycie (4520 m) meldujemy się ok. 14 i rozpoczynamy zjazdy. Niestety kiedy zbliża się kolejna noc orientujemy się, że zjechaliśmy zdecydowanie za bardzo w lewo (orograficznie). Zjazdy nie zawsze prowadzą drogą, a obecność stanowisk uspiła naszą czujność. Już po ciemku rozpoczynamy czujny trawers do naszej drogi. Ok. 2 w nocy po kolejnych zjazdach z naszych stanowisk oraz wspinaniu po zaklinowaną linię decydujemy się na kolejny biwak. Rano widzimy, że wbrew temu co wydawało nam się w nocy, jesteśmy już idealnie na linii drogi. Po kolejnych ok. 10 zjazdach meldujemy się u podstawy ściany. Droga jest bardzo ładna i zarazem bardzo długa (ok. 1200 m deniwelacji) – zaskoczyła nas ilość 'wspinaczkowych' wyciągów, które pokonywaliśmy na sztywno. Szybki zespół śmiało może myśleć o przejściu non-stop. Kolejne dni przeznaczamy na rest – a po 2 słonecznych dniach przychodzi kolejny opad – nie możemy uwierzyć w nasze szczęście. Mateusz cały czas nie czuje się najlepiej, ja również zaczynam mieć znowu problemy. Sprawy żołądkowe to przekleństwo Ak-Su ☺ Kolejną drogą, którą chcemy spróbować jest nasz główny cel: słynna Pierestroika Crack. Droga ma 24 wyciągi, w tym 2 wycenione na 7a/b. Są to dla nas duże trudności, dlatego aby zmaksymalizować szanse na czyste przejście postanawiamy iść na drogę z zaplanowanym biwakiem. Nasze śpiwory są ciężkie, dlatego pierwszego dnia holujemy wór transportowy. Droga zaczyna się 4 łatwymi wyciągami (straszne holowanie), żeby następnie przejść w piękną ok. 250 m diagonalną, pojedynczą rysę. Wspinanie jest fantastyczne – łatwe i bardzo przyjemne. Na półkę biwakową dochodzimy ok. 40 min przed deszczem. Przeczekujemy godzinę w płachtach, a następnie przychodzi piękna gwiazdzista noc. Kolejnego dnia rano ruszamy już na lekko – wspinanie na każdym wyciągu jest naprawdę piękne, asekuracja – pancerna, a skała - lita. Podchodzimy pod kluczowe trudności, które ku naszemu wielkiemu zdziwieniu padają od strzału. Trudności nie mają nic wspólnego z 7b i są na pewno w dolnej granicy stopnia 7a. Polecamy jechać na tę drogę zanim ją przecenią na trudne 6c! ☺ Na szczycie Piku Slesova (4240 m) meldujemy się ok. 17 i zjeżdżamy do półki biwakowej, na której jesteśmy po 2 godzinach. Ze względu na posiadanie śpiworów decydujemy się spędzić tam kolejną piękną noc. Droga ta byłaby super-klasycznym w każdym rejonie świata: są na niej piękne rysy w każdym rozmiarze. Szybki zespół, który sprawnie porusza się w takich trudnościach może spokojnie myśleć o przejściu jednodniowym. Kolejne dni przeznaczamy na odpoczynek – niestety są to także ostatnie dni względnie dobrej pogody. Mimo słabych prognoz na koniec wyjazdu decydujemy się jeszcze na próbę na drodze Nazarowa (francuskie 6b) na szczycie 4810 (Odessa, 4810 m). Pod drogę podchodzimy dzień wcześniej – 4 godzinne podejście jest dla obu z nas jednym z najmniejprzyjemniejszych, z jakimi mieliśmy do czynienia (kruszyzna totalna). Noc spędzamy na pięknej platformie i następnego dnia o świcie zaczynamy wspinanie. Niestety zbierające się chmury nie zwiastują nic dobrego, wycofujemy się kiedy zaczyna padać śnieg. Gdy jesteśmy pod ścianą zaczyna się prawdziwa śnieżycą, a słyszane z oddali pioruny upewniają nas, że zjazd był słuszną decyzją. Kiedy opad ustaje schodzimy do Doliny, gdzie czeka nas kolejna przygoda – nieprzewidziana kąpiel spowodowana przez wyjątkowo wartki nurt przekraczanej rzeki. Kolejnego dnia pakujemy rzeczy, żegnamy się ze wszystkimi i dzień później wyruszamy do Osz. Rzeka jest nie do poznania – wody jest dużo mniej i droga częściowo wiedzie korytem. Trekking zajmuje nam 1.5 dnia. W Osz okazuje się, że agencja nie poczuwa się do odpowiedzialności za utratę jedzenia i musimy zapłacić za zakup nowego oraz jego transport do Doliny. W ten sposób agencja

(Tien-Shan Travel) nawet dodatkowo zarobiła na tej aferze – radzimy uzgodnić takie kwestie przed wyprawą, ponieważ wypadki w trakcie karawany nie są chyba wcale takie rzadkie.

Podsumowując – Dolina Ak-Su jest granitowym rajem – ściany są potężne, a drogi (przynajmniej te, które próbowaliśmy) piękne. Niestety pogoda pozostawia wiele do życzenia – w trakcie naszego pobytu mieliśmy łącznie tylko 6 bezdeszczowych dni. W przypadku długich dróg trzeba być koniecznie przygotowanym na przeczekanie ew. popołudniowego deszczu – warto rozważyć wzięcie małego namiotu szturmowego. Inną alternatywą wydaje się wzięcie portaledge'a i ew. hakówki na headwallu 4810. Oprócz opisanych przez nas dróg w Dolinie znajduje się kilka innych godnych polecenia krótszych linii, a także wymagających, długich dróg skalnych (w trudnościach do 7a jak i wyższych).

Chcemy bardzo podziękować Ministerstwu Sportu i Turystyki, Polskiemu Związkowi Alpinizmu oraz Fundacji Kukuczki za wsparcie finansowe, bez którego ta wyprawa nie mogłaby się odbyć. Wielkie podziękowania należą się również Dorocie Modrzejewskiej za wykonanie profesjonalnego tłumaczenia dużych fragmentów rosyjskiego przewodnika oraz Krzyskowi Sajdakowi za wysyłane nam prognozy pogody. Chcielibyśmy podziękować także naszym macierzystym klubom: UKA Warszawa oraz KW Warszawa.

#### Informacje praktyczne:

- Konieczne jest posiadanie pozwolenia na działanie w terenie przygranicznym – załatwia je agencja. Jeśli chcecie oferują oni również transport do Doliny, a nawet opiekę 'all-inclusive' – z wypożyczeniem namiotów oraz pełnym wyżywieniem! Wybierając to ostatnie należy się jednak liczyć z dużymi kosztami oraz ew. żartami ze strony innych, bardziej samodzielnych wypraw ;-). Gaz także można kupić od agencji (10 Euro za duży kartusz) – wcześniejsze wyprawy wspominały o złej jakości gazu (zapychane palniki), ale nie mieliśmy tego problemu. Można też kupić w Osz garnek i gotować na ogniu – w dolinie jest drewno.
- Pogoda jest b. dynamiczna, jednak zazwyczaj schemat jest podobny – ładny poranek oraz noc, natomiast po południu opad. Część zachodnia (wsch. wystawa) doliny schnie szybko, jednak znajdują się tam długie drogi. Drogi krótkie znajdują się po stronie wschodniej i słońce wchodzi tam dopiero ok. południa. Na długich drogach warto być przygotowanym na przeczekanie deszczu – płachty biwakowe czy też mały namiot szturmowy.
- Rejon jest stosunkowo dobrze wyeksplorowany, jednak zdobycie schematów nie jest proste. Dużo informacji znajduje się na rosyjskich stronach internetowych. Przeprowadziliśmy wywiad u poprzednich polskich wypraw i zgromadziliśmy dość dużo schematów – gdyby ktoś był zainteresowany, służymy pomocą.
- Sprzęt zimowy nie jest potrzebny (chyba, że chcecie iść w głąb Doliny na np. Ptice).
- Brak zasięgu – my mieliśmy telefon satelitarny (dziękujemy bardzo PZA za jego udostępnienie).
- Jedzenie kupujemy na wielkim targu w Osz (batony i liofy z Polski). Na miejscu u pasterza można kupić chleb, mleko oraz różne przetwory z mleka, a także mięso baranie.
- Praktycznie każda przyjezdna osoba, którą spotkaliśmy w Dolinie miała problemy żołądkowe. Warto zabrać tabletki/filtr do czyszczenia wody oraz leki na infekcje układu pokarmowego.
- Orientacyjnie przedstawiamy koszty organizacyjne wyprawy:
  - Przelot Berlin – Osz – Berlin - 3000 PLN/os (1 dodatkowy bagaż na zespół)
  - Agencja (Transport do doliny oraz gaz) – ok. 500 euro/os (taniej przy większej ilości osób)
  - Jedzenie (nie licząc batonów oraz liofów, które kupiliśmy w Polsce) – ok. 75-100 USD/os.
- Mail do nas: [helmofon@gmail.com](mailto:helmofon@gmail.com)



Próba przekroczenia rzeki przez naszego przewodnika (nieudana).



Baza i rodzinka okolicznych pasterzy



Wspinanie w dolnej części Filara Francuskiego.



Przeprawa na ośle przez rzekę w Dolinie



Na szczycie Piku 1000-lecia Chrztu Rusi - w tle 4810 i potężny Pik Piramidalny (z prawej)



Biwak na Pierestroice – w tle widoczny piękny filar Pticy



Na szczycie Piku Slesova – w tle widoczny headwall 4810